

Ks. Francesco RICCI

SOLIDARNOŚĆ – POLSKA – EUROPA

Wydarzenia, które obaliły porządek jaltański i przywróciły suwerenność narodom, a Europę – Europie, są cudami, nawet jeśli stary ideologiczny język ograniczył się do nazwania ich zdarzeniami nieprzewidywanymi i nie do przewidzenia, zaskakującymi i wstrząsającymi, nie wiedząc komu przypisać ich autorstwo.

Przez prawie pół wieku wszystko pozostawało tak, jak było: nieruchome, nieporuszone, niezmiennie. Od 1945 roku wszystko pozostawało nieporuszone, jakby skamieniałe, w nienaruszoności porządku ustanowionego przez umowy zawarte pomiędzy przedstawicielami zwycięskich potęg – tymi, którym spodobало się nazwać siebie Wielką czwórką. Europa ugrzęzła w bezruchu, rozdarta na dwie części, przypisana dwom „światom”: atlantyckiemu na Zachodzie i uralskiemu na Wschodzie. I wydawało się, że ten stan rzeczy przetrwa wiek lub nawet całą wieczność.

Jakiegokolwiek zrywy powstańcze, które od czasu do czasu w tym pięćdziesięcioleciu zapalały się nieoczekiwanie jak iskry, to w jednej, to w drugiej części podzielonej Europy, gasły bez możliwości wstrząśnięcia uśpionym porządkiem oraz bez nadziei na dokonanie najmniejszego choćby wyłomu w murze podziału. Nazwano go „żelazną kurtyną”, lecz był to eufemizm. Utopiwszy we krwi bunty, a w zniechęceniu i troskach emocje, które je wywołały, wszystko wracało do poprzedniego stanu rzeczy lub jeszcze gorszego – jeszcze bardziej nieporuszone, bierne, zastygłe w bezruchu.

W takiej stagnacji czymś niemożliwym było myślenie o przyszłości. Niemożliwą rzeczą było też myślenie o historii. Uwolniwszy się w ten sposób od odpowiedzialności i trudu myślenia, Zachód z zainteresowaniem odkrył, iż może oddać się przyjemności interesów, i z całą pasją rzucił się w wir handlu rynkowego; Wschód natomiast poszukał sobie pewnej formy pocieszenia w użalaniu się nad sobą, odkrywając na nowo dawną zabawę dzieci izraelskich, o której mówi Ewangelia: „graliśmy na fletach na waszych placach, lecz wy nie tańczyliście” (por. Mt 11, 16).

Ten, kto nie może myśleć o swojej przyszłości, musi nieuchronnie dojść do zatracenia pamięci o własnej przeszłości, nie jest w stanie myśleć o sobie, gubi świadomość własnej tożsamości, nie może ani pojmować siebie, ani czuć się podmiotem. Przez wiele lat Europa nie mogła myśleć o własnej przyszłości, nie potrafiła myśleć o samej sobie. Z przeszłości pozostało jej zaledwie mgliste wspomnienie, jakby bajkowe i utracone dziedzictwo; jej tożsamość przestała być treścią – może co najwyżej poetycką i senną – jej

własnej świadomości; jej kondycja ziemi podzielonej między dwoma „światami” sprawiła, że znalazła się ona na obrzeżach historii, zamiast w jej centrum, i to już nie jako podmiot, lecz zepchnięta do roli przedmiotu.

Symbolem – nie wypowiedzianym, lecz oczywistym – zniszczenia Europy, jako podmiotu i centrum historii, stało się usunięcie z języka (przynajmniej Europy Zachodniej) pojęcia „Europa Środkowa”; ostrze jałtańskiego podziału, zanurzone w ciało i ducha jedynej Europy, narzuciło jej przypisanie do dwu różnych „światów”, także w zakresie języka. Jeśli nie ma centrum, nie ma też i horyzontu: nie rozpoznając własnego centrum, Europa nie była w stanie rozpoznać także horyzontu swego przeznaczenia. Żegnaj, Europo!

*

Zagadnienie podmiotowości historii oraz konfliktu pomiędzy afirmacją podmiotu a jego zniszczeniem jawi się jednak na znacznie głębszym poziomie. Jest to wyzwanie, któremu dziś należy koniecznie i pilnie stawić czoła. Rozpocznijmy od wskazania na pewne zjawisko, które na zachodzie Europy przeszło prawie nie zauważone, a w każdym razie zostało źle zinterpretowane; z jego zaś powodu na Wschodzie wielu ucierpiało, doświadczając okrucieństwa i stając się ofiarami zbrodni.

To właśnie tam, na obszarze Europy Środkowej, od czasu Jalty po dzień dzisiejszy, z zażartym uporem wprowadzano projekt niszczenia Kościoła – tego podmiotu historii zrodzonego z nowości wiary w Jezusa Chrystusa, Boga, który stał się człowiekiem, umarł i zmartwychwstał. Dlaczego to czyniono? Ewangelia odpowiada przypowieścią o ziarnie i kłakolu; trzeba jednak rzucić światło na tę sprzeczność, która stanowi najgłośniejszy paradoks marksizmu, sprzeczność w jakimś sensie fundamentalną i, jak to zobaczymy, przyczynę jego samobójstwa.

Bezsprzeczną zasługą Marksa jest to, że z cenzury, jaka w swoim czasie zdominowała myśl europejską, uwolnił on podmiot. Do czasu Marksa przedmiotem myślenia były abstrakcyjne elementy istoty rzeczy, relacji i praw; wraz z Marksem myślenie mogło rozwijać się jako odpowiedź na władcze i nie do pominięcia pytanie dotyczące podmiotu. Przed nim filozofia europejska utożsamiała historię z jakimś nierealnym (pozornym) działaniem Ducha; po nim schodzi ona ponownie na ziemię, staje się na nowo działaniem podmiotu: człowiek nie kontempluje już tajemniczego świata idei, ale własną pracą przetwarza ziemski świat, aby uczynić go bardziej ludzkim. U początku myślenia staje zatem uznanie, że istnieje realny podmiot równie realnej historii.

„Rewolucja kopernikańska” dotycząca podmiotu nie mogła nie zafascynować i faktycznie na długo zafascynowała umysły europejskich myślicieli, oferując im rozumny motyw przyłgnięcia do nowej myśli, która umożliwiała powrót do wyjaśniania historii.

Jeśli Marks uwolnił podmiot z ciężącej nad nim cenzury, to za tę podmiotowość w historii zapłacił jednak ceną w postaci akceptacji dialektyki jako metody uznania i identyfikacji podmiotu. W ten sposób istotnym momentem dla egzystencji podmiotu stało się posiadanie antagonistycznego przeciwnika, któremu się przeciwstawiał, z którym walczył i z którym zwyciężał. Nieprzyjaciel wchodził więc jako istotny i konstytutywny element podmiotu; cały horyzont historii był całkowicie wpisany w walkę; kres jej położyłaby zwycięska afirmacja nowego podmiotu jako bohatera historii. Raj zatem miałby zapanować na ziemi. Po cóż więc wyglądać jakiegoś innego? W ten sposób Bóg, podobnie jak wierzący i ich Kościół znaleźli się na liście wrogów przeznaczonych do wyeliminowania.

Dialektyczna metoda zakorzeniła się w filozofii europejskiej, w świetle aureoli, iż przywiodła do źródeł myśli zagadnienie podmiotu, dając mu w posiadanie historię. Lecz pełne zawładnięcie historią mogłoby się dokonać jedynie w bliżej nie określonym czasie różnych konfliktów i starć, w długim marszu naznaczonym przymusowymi etapami, prowadzącym do emancypacji człowieka i wyzwolenia narodów. Taka projekcja podmiotu ku przyszłości wyświadczyła nowemu myśleniu wielką przysługę: będąc myśleniem utopijnym, zyskało ono uwierzytelnienie jako element ideologii europejskiej, co więcej, jako najwyższy punkt tej ideologii, w którym utopia osiągała swój nie do zdobycia szczyt i potwierdzała się jako definitywna forma myśli ludzkiej.

Ogromny sukces europejskiego marksizmu należałoby przypisać trzem powyżej wzmiankowanym elementom, jakkolwiek nie zabrakło i innych, które wywarły równie silny wpływ na intelektualistów europejskich. Przykładowo można by wymienić: zerwanie marksizmu z zastołściami idealizmu, obecność w nowej filozofii licznych związków z tradycją oświeceniową, czy też przede wszystkim uwierzenie na nowo w ogólnoeuropejski mit rewolucji.

Jednakże już same racje tego ogromnego sukcesu niosły w sobie zarodki upadku, co więcej, samounicestwienia się rewolucji marksistowskiej. U podstaw nowej (i definitywnej) filozofii europejskiej, przy ponownym postawieniu na podmiot, funkcja heurystyczna została powierzona nie jakiejś abstrakcyjnej idei, lecz realnemu podmiotowi, jakiemuś nowemu wydarzeniu, będącemu nośnikiem zaistniałej już nowości, chociaż dopiero będącemu w początkowym stadium samoświadomości i wykształcania się nowych form kontaktów. Tym wydarzeniem nowości stała się solidarność robotnicza, która z czasem przybierze nazwę i postać ruchu robotniczego.

Zastosowanie metody dialektycznej w przejściu od płaszczyzny heurystycznej do ściśle hermeneutycznej przyczyniło się do odwrócenia uwagi od istniejącej już nowości podmiotu realnego. Jego tożsamość została wstępnie ustalona i dyktowała potrzebę wykształcania się jego ethosu poprzez postawę solidaryzowania się, tworząc tym samym spontaniczne formy kultury solidarności. Zastosowanie metody dialektycznej spowodowało w konsekwen-

cji przejście od analizy ujawnianych przez „wroga” sprzeczności, do mechanizmu obiektywizacji procesów ich rozwoju i określenia równie obiektywnych praw ich przewyższania. Nowa filozofia praktyczna, zamiast otwierać ów nowy podmiot na drogi historii, zamykała go w trybach pewnego mechanizmu, którego posunięcia były już uprzednio znane, opisane i zaprogramowane. Tym, co konstytuowało nowy podmiot, nie było zatem wydarzenie nowości. Stawał się on natomiast wytworem praw naukowo określonych. W ten sposób każdy, kto usiłował przywracać relację pomiędzy człowiekiem a historią, radykalnie negował samą możliwość istnienia historii. Nie ma bowiem historii tam, gdzie nie ma wolności.

Jest rzeczą wielce prawdopodobną, iż to, co przez marksizm zostało autorytatywnie wskazane jako „heterogeneza celów”, swój początek miało najpierw w odejściu od odkrycia podmiotu jako wolnego nośnika nowości, odkrycia nowego ethosu i nowej kultury, a prowadziło aż po ideologiczne sprzeniewierzenie się analizie dialektycznej i materializmowi dialektycznemu, które Lenin zafałszował od strony intelektualnej, a Stalin od strony moralnej. W każdym bądź razie, faktem, który rozegrał się na oczach wszystkich, a stał się początkiem końca komunistycznej władzy – tego olbrzyma o glinianych nogach, był protest robotników polskich z 1980 roku. Wówczas to ethos solidarności uwolnił się od ideologii i przywrócił ruchowi robotniczemu jego pierwotne korzenie i jego własną tożsamość. Oto próba nad wyraz oczywistej heterogenezy celów.

*

Analiza dialektyczna umieściła Boga na liście wrogów, z którymi nowy podmiot historyczny musiał nieuchronnie walczyć i którego musiał pokonać, aby siebie móc ukonstytuować i potwierdzić jako jedyny i ostateczny działający podmiot ludzkiej historii. Nie chodziło tyle o pozbycie się Boga idealistycznych teozofii, ile o usunięcie Boga z pobożności ludowej. Marksistowska krytyka religii nie ograniczała się tylko do wysuwania argumentów przeciwko istnieniu Boga, chciała raczej rozerwać, a następnie udaremnić więź człowieka z transcendencją, od której zależy religijne pojęcie istoty człowieka. Innymi słowy, marksizm zwalczał bardziej pojęcie istoty człowieka niż Boga.

Nie ma nic bardziej przygnębiającego intelektualnie jak właśnie lektura tekstów „brukowych” książek, czasopism, periodyków, broszurek i artykułów propagandy antyreligijnej, publikowanych przez funkcjonariuszy kierujących narzuconą społeczeństwu ateizacją. Już w latach pięćdziesiątych bezbarwne powielanie schematów krytycznej analizy religii pozwalało przewidywać mizerny koniec nowej filozofii, powstałej zaledwie w minionym stuleciu dla ośmieszenia, poniżenia i przewyższania „filozoficznych nędzy”.

Marksizm w swojej walce z religią bez większego trudu pozbył się idealistycznych „teologumenów”, lecz uderzywszy gwałtownie w Kościół, rozbił

się o niego. Kościół musiał bronić nie tylko czci należnej Bogu, ale przyjął na siebie obowiązek obrony człowieka – tego podmiotu, który niesie w swojej egzystencji związek z transcendencją i z tajemnicą, tzn. wymiar religijny. Doktryna marksistowska, aby móc siebie potwierdzić i odnieść zwycięstwo, musiała nieodwołanie zwalczać, a w konsekwencji zniszczyć Kościół. Poczynając od lat pięćdziesiątych, realizacja projektu likwidacji Kościoła powinna była wkroczyć w swoją końcową fazę, a każdego roku czujni funkcjonariusze aparatu władzy donosili w swoich udokumentowanych raportach, jakoby wyznaczony cel był już coraz bliższy osiągnięcia. Bez jakichkolwiek wahań w zakresie stosowania środków represyjnych (takich jak: przemoc fizyczna i moralna, nadużycia karne i poczynania administracyjne), wszelkimi sposobami próbowano pozbyć się najbardziej znienawidzonego i budzącego trwogę wroga, najbardziej niebezpiecznego i zagorzałego przeciwnika „emancypacji człowieka od wszystkich jego fałszywych zależności”. Jak w rzeczywistości potoczyły się sprawy, jest dzisiaj wszystkim wiadomo, bo dokonało się to na oczach wszystkich, a przynajmniej tych, którzy chcieli je zobaczyć.

*

Chciano zatem wymazać wszelkie ślady obecności Kościoła z pamięci ludu i jego kultury. Chciano usunąć z historii ów podmiot, który do niej przynależał i był tej historii rzeczywistym czynnikiem, nośnikiem tej nowości, która czyniła nienaruszalną i niezafałszowaną więź człowieka z transcendencją. Tą nowością, którą chciano usunąć, było orędzie płynące z Wydarzenia Chrystusa, Boga-który-stał się-ciałem, który umarł i zmartwychwstał. Orędzie to wprowadziło na stałe wymiar transcendencji w człowieka, a człowieka w transcendencję. Ponieważ to była właśnie ta więź, którą chciano unicestwić w imię utopii całkowitego zeświecczenia człowieka, jako jedynej drogi do pełnej humanizacji świata, Kościół, będąc jedynym świadkiem Wydarzenia Chrystusa, uważany był za pierwszego i absolutnego przeciwnika nowego podmiotu, predestynowanego przez prawa samej historii do tego, aby być jej jedynym i ostatecznym bohaterem.

Na jednym z pośrednich etapów procesu niszczenia instytucji kościelnej został jej zaproponowany pewien „modus vivendi”, pozwalający na współistnienie z nową władzą, jednakże nie w roli bohatera historii, ale co najwyżej w funkcji pochlebcy. Dostojnikom kościelnym, którzy wykazali gotowość przyjęcia tej roli albo zostali do niej przymuszeni, przyznawano różne zaszczyty i przywileje.

*

Projekt ten był nie tyle wynalazkiem Marksa czy marksizmu, ile raczej dziedzictwem europejskiej ideologii, wobec której sam marksizm zresztą deklarował wolę odseparowania się, po to, by siebie postawić jako absolutny

i nowy początek myśli. A równocześnie okazało, się jak bardzo głęboko był w tej ideologii zakorzeniony i ściśle z nią złączony. Temu należy przypisać sukces marksizmu w europejskiej filozofii XX wieku i paradoks, iż sprawdził się on w propagandowej formie przede wszystkim na Zachodzie.

Walka przeciwko Kościołowi jako bohaterowi historii i próba zepchnięcia go do roli pochlebcy nie jest tylko jakimś marginalnym czy fakultatywnym czynnikiem w procesie narodzin i rozwoju europejskiej ideologii. Nastawienie to, jak się wydawało, osiągnęło swój zenit w XIX w., kiedy mogło dyktować posunięcia władz politycznych w nowo powstających państwach o wyraźnie ujawniającym się antykatolickim obliczu wobec planów tych sił, które zdominowały przechodzenie do nowych form państwowych. Marksizm wyrastał właśnie z tego procesu, z niego czerpał antykatolicki charakter walki, której dodawał nowej energii witalnej dzięki wprowadzeniu nowej zasady metodologicznej: zasady jedności teorii i praktyki. Chodziło już więc nie tyle o wyeliminowanie idei transcendencji z treści myśli, ile raczej o usunięcie wydarzenia chrześcijańskiego z obszaru historii.

Antykatolicki charakter ideologii europejskiej nie polegał w rzeczywistości na negacji idei Boga. Ideologia ta sama zresztą dokonała wielu ustępstw na rzecz teizmu, który o tyle uważała za słuszny bądź wręcz konieczny, o ile jawił się on jako ogólnikowy i niejasny, pozbawiony wymiaru metafizycznego i w konsekwencji zredukowany do moralizmu „bez dogmatów”. Atak na katolicyzm dokonał się zasadniczo na terenie hermeneutycznym i postawił sobie jako zasadniczy cel narzucenie takiej interpretacji Europy, która odrzucałaby uznanie wydarzenia chrześcijańskiego za czynnik stojący u początków i konstytuujący tożsamość europejską, przynależność europejską, ethos i kulturę tego kontynentu, czyli będący zasadą jedności Europy. Konflikt wokół interpretacji historii europejskiej pozostał centralnym zagadnieniem XIX-wiecznych dyskusji dotyczących kultury.

W różnych krajach Europy (Włochy, Polska, Francja) rozwija się w ciągu ostatniego wieku myśl katolicka, która choć odznaczając się różnymi odcieniami i punktami widzenia, proponuje taką interpretację historii, której kluczem hermeneutycznym jest chrześcijaństwo ze swą historycznością, wiądzalnością i społecznym wymiarem; w ostatecznym więc rozrachunku Kościół jawi się jako obecna w czasie i przestrzeni komunia tych, którzy uwierzyli w Chrystusa – Tego, który umarł i zmartwychwstał, centrum historii i kosmosu, rozpoznanego i potwierdzonego jako źródło rodzące Europę, jej tożsamość i jedność, twórczego przewodnika jej kultury i realny element jej przyszłości. Jeśli nawet okoliczności minionego stulecia sprzyjały jakiemuś szczególnemu patosowi relacji Kościół – naród, wyrażonemu przez niektórych językiem romantyzmu, to jednak zawsze ów europejski wymiar był dostrzegany i brany pod uwagę. W procesie formowania się państw europejskich, poprzez odmiennne i zróżnicowane w swym charakterze powstania narodowe, wiele było elementów negatywnych dla samych narodów

i ich suwerenności kulturowej. Bardziej bowiem ceniono suwerenność państwa wyznaczoną ściśle przebiegiem granic i arogancją, z jaką przywódcze siły polityczne rościły sobie pretensje do narzucania własnej ideologii państwu, jego konstytucji i prawodawstwu, jego porządkowi administracyjnemu i szkolnictwu.

Wszystkie te elementy kryły w sobie faktycznie niszczycielski zarodek konfliktów, jakie z czasem miały wybuchnąć w XX wieku w europejskiej wojnie cywilnej. W przeciągu 30 lat doprowadziła ona Europę do najtragiczniejszego kryzysu w jej ponad tysiącletniej historii. U kresu tej wojny, Jalta usankcjonowała nowy „porządek europejski”: podział Europy musiał oznaczać zagładę Europy.

Należałoby wspomnieć, że właśnie w dobie wielkiej debaty hermeneutycznej zaczyna stawiać pierwsze kroki katolicka nauka społeczna. Kościół nie tylko nie zgadza się na wyłączenie z historii, na co próbowano go skazać, lecz co więcej, rzuca odważne i prowokujące wyzwanie: chce być – i faktycznie staje się – obecny w społeczności ludzi i narodów, w wielkich przemianach ekonomicznych zachodzących w Europie i świecie; chce określać im reguły i metody, być aktywnym, aby wszędzie gdzie jest, wносить tę nowość, której jest podmiotem, dając świadectwo prawdzie i szanując sprawiedliwość. Społeczna nauka Kościoła nie była jedynie nauką, była przede wszystkim wyrazem samoświadomości rzeczywistego podmiotu, który uczestniczył w autentycznych przemianach, był obecny w strukturze społeczeństwa i w wydarzeniach historii. Jeśli więc chce się uchwycić prawdziwy sens społecznych dokumentów Kościoła, od papieża Leona XIII do Jana Pawła II, nie można pominąć owego doświadczenia ruchu katolickiego.

Wyzwanie katolickie znalazło się w obliczu i zarazem w opozycji do doktryny marksistowskiej oraz ruchu komunistycznego. Ideologia europejska, jak to już widzieliśmy, rozpoznała w nich logiczny rozwój swych własnych przesłanek, których integralną część stanowił ich antykatolicki i antykościelny charakter. Widzieliśmy również, w jaki sposób próbowano szerzyć w całej Europie przekonanie, jakoby marksizm był ostateczną i najdoskonalszą realizacją europejskiej rewolucji. Autorytatywni interpretatorzy XX-wiecznej myśli europejskiej, jak A. del Noce we Włoszech i E. Nolte w Niemczech, z pomocą ważkich argumentów wykazali, iż zarówno narodowy socjalizm, jak i faszyzm, choć kierunki te uważały się za śmiertelnych wrogów komunizmu, w rzeczywistości nie były niczym innym, jak jego odmianami, planami przewyciężenia i osiągnięcia tego, co uważano za rewolucję niepełną, możliwą jednak do udoskonalenia. Czołowy filozof faszyzmu we Włoszech, G. Gentile, podjął się zadania włączenia rewolucji faszystowskiej w historię rewolucji europejskiej oraz wykazania jej zdolności do przyjęcia i urzeczywistnienia postulatu rewolucyjnego, doprowadzając tym samym do realizacji rewolucyjnego mitu, zdradzonego w dużej mierze przez marksizm. Żywe jest oczekiwanie na pośmiertne wydanie wielkiego dzieła, przygoto-

wanego przez niedawno zmarłego katolickiego myśliciela włoskiego A. del Noce, a poświęconego właśnie myśli G. Gentile.

*

Zwycięstwo Armii Czerwonej w 1945 r. zostało odczytane jako znak potwierdzający i uświęcający sukces (nie tylko militarny i polityczny, lecz również filozoficzny i kulturowy) tego wszystkiego, co sto lat wcześniej „proroczo przewidział” K. Marks w odniesieniu do nowego i definitywnego podmiotu historii, do ostatecznego zrealizowania się jej praw i niedoścignięgo jej wypełnienia.

W Europie Środkowej Armia Czerwona postawiła przy władzy partię – przewodniczkę i jej nomenklaturę, w Europie Zachodniej natomiast lewica zdobyła hegemonię nad kulturą, stosując wypracowaną przez A. Gramsciego (przy pomocy Lenina) specjalną metodę. Ani zbrodnie Stalina, ani w krwawy sposób stłumione powstania ludowe, ani też świadectwa niezliczonych ofiar komunistycznej władzy nie były w stanie nawet zadrasnąć zastygłej w swej stagnacji nomenklatury na Wschodzie czy też uporczywego samozadowolenia kulturowego lewicy na Zachodzie. W ten sposób „socjalizm” stał się nazwą jakiejś „magii”. Jest ona „czarna” na Wschodzie – oznacza bowiem ciemnotę, ignorancję i brak wolności, natomiast „biała” na Zachodzie, dla którego socjalizm stał się mitem, utopią, czasem przyszłym dokonanym (*futuro prossimo remoto*). Różne były metody, lecz ten sam cel: narzucenie historii „dialektyką armat albo armatami dialektyki” władzy sprawowanej przez jej nowego bohatera. Stalinowski program „rewolucji w jednym tylko kraju” zmierzał w rzeczywistości do tego, by uczynić krajem rewolucji cały świat. Iluzje związane z magią socjalistyczną wywarły znaczące skutki w stosunku do chrześcijan i Kościoła: czarna magia na Wschodzie skazywała ich na śmierć, z wyjątkiem nielicznych przedstawicieli duchowieństwa, którzy na skutek szantażu stali się „pochlebcami”. Natomiast biała magia zachodnia przyczyniła się do powstania zjawiska „chrześcijan dla socjalizmu”, będącego współczesną postacią dawnych form poddaństwa w stosunku do panującej ideologii. Ośrodki władzy (nowe „dwory”) nie miały nigdy problemów z rekrutacją zauszników spośród duchownych i dostojników kościelnych.

Na szczególną uwagę zasługują postawy najwyższych hierarchów kościelnych w odniesieniu do doktryny marksistowskiej i zrodzonego przez nią ruchu komunistycznego. Charakteryzujący je materializm historyczny, wojujący ateizm oraz prześladowania religijne, uznane za najbardziej perwersyjne, pozwalały zidentyfikować marksistów i komunistów jako absolutnych nieprzyjaciół chrześcijaństwa i Kościoła od samego początku ich istnienia. Byli oni zdecydowanie potępiani przez encykliki społeczne i inne ważne dokumenty Magisterium Kościoła, i to potępienie w swych istotnych punktach powtarzane było przez ponad wiek, również wtedy, gdy nowa ideologia osiągnęła swój wielki europejski sukces, którego potwierdzeniem zdawało się

być zwycięstwo Armii Czerwonej w końcowej fazie II wojny światowej. W latach militarnego tryumfu sowieckiego i zaprowadzania władzy komunistycznej w krajach nazwanych „satelickimi” pojawiły się wielkie postaci pasterzy Kościoła, którzy dali świadectwo wiary, stając w obronie chwały Bożej, godności ludzkiej i wolności Kościoła. Najpierw Sapięha, a potem S. Wyszyński w Polsce, J. Beran w Pradze, A. Stepinać w Kroacji i J. Mindszenty na Węgrzech – to są tylko najbardziej znane nazwiska długiego szeregu biskupów, którzy odważnie umacniali wiarę w swoich narodach i ludzką nadzieję życia w prawdzie. Iluż do nich dołączyło kapłanów i świeckich, mężczyzn i kobiet, którzy zostali włączeni w nowe martyrologium chrześcijańskie „i których imiona zapisane są w księdze życia”.

W latach sześćdziesiątych dokonuje się wszakże pewna zmiana w stosunkach między Stolicą Apostolską a państwami Europy Środkowej, co natychmiast zostało zinterpretowane jako skutek odprężenia po zaprzestaniu „zimnej wojny”, a także jako pewne dostosowanie się dyplomacji watykańskiej do polityki Wschodu („Ostpolitik”) inspirowanej przez socjaldemokrację zachodnioniemiecką. Pokaże to czas, pełniejsza oraz bardziej obiektywna dokumentacja, na ile słuszną rzeczą było zastosowanie pojęcia „Ostpolitik vaticana”, tak często skądinąd używanego wówczas przez środki przekazu oraz chwalonego przez postępową lewicę. Oczywistym celem dyplomacji watykańskiej było osiągnięcie jakiegoś „modus vivendi”, który przynajmniej częściowo zabezpieczałby przetrwanie instytucji kościelnych w krajach środkowoeuropejskich. Starano się to osiągnąć poprzez nominacje biskupów na licznie wakujące stolice, ochronę prawną minimalnej choćby wolności religijnej, poprzez zredukowanie wymaganych formalności administracyjnych oraz utrzymanie wolności sprawowania kultu.

Ten właśnie minimalistyczny i instytucjonalny wyraz tak zwanej „wschodniej polityki watykańskiej”, w której odnajdujemy elementy postaw właściwie nie różniące się od analogicznych sposobów odnoszenia się do państw liberalno-masońskich, budzi owo niepokojące pytanie o prawdziwe racje inspirowane taką właśnie polityką. Być może została ona podyktowana stwierdzeniem, jeśli nie wprost przekonaniem, że „socjalizm” odniósł (lub powinien być odnieść) zwycięstwo w zapoczątkowanej przez Marksa walce, aby odegrać rolę bohatera historii? A może chodziło o przekonanie, że socjalizm zajął (lub powinien być zająć) miejsce kapitalizmu, zastępując jego ideologię i zmieniając jego formy organizacji politycznej i ekonomicznej społeczeństwa? Albo wreszcie żywiono przekonanie, że socjalizm był (lub powinien być) przyszłością świata?

Uparte poszukiwanie jakiegoś instytucjonalnego kompromisu pomiędzy Kościołem a państwami socjalistycznymi bynajmniej nie oznaczało tylko zabiegów zmierzających do utrzymania stanu z przeszłości, ale było też związane z patrzeniem w przyszłość. Przynajmniej w tym sensie, że instytucjonalna obecność Kościoła w społeczeństwach „realnego socjalizmu”, pręcej

czy później, przyczyniłaby się jakoś do zrobienia kroku w kierunku naprawienia błędów (przynajmniej tych najbardziej odrażających) z zakresu „socjalistycznej” teorii i praktyki, przez co wniósłby on wielki wkład w humanizację owej teorii i praktyki, sprzyjając – ostatecznie – jej zwycięstwu. Tu właśnie jawi się najbardziej niepokojący aspekt zagadnienia: nie brak było biskupów i „stowarzyszeń patriotycznych duchowieństwa”, głoszących wzniosłe deklaracje szczerego przywiązania do ideałów socjalistycznych oraz lojalnej współpracy „wierzących obywateli” budujących socjalizm. Być może łudzili się, iż dosiadłszy zwycięskiego konia, pomogą Kościołowi uniknąć likwidacji, przynajmniej za cenę bycia historycznym pochlebcą nowej władzy.

Chrześcijanie na rzecz socjalizmu z jednej strony, a instytucja kościelna w socjalizmie z drugiej: temu wiekowemu antagonizmowi towarzyszyło zawarte oczywiście w imię pokoju, rozwoju i promiennej przyszłości rodzaju ludzkiego „serdeczne” porozumienie. Konferencja helsińska na rzecz pokoju i bezpieczeństwa w Europie zdawała się otwierać nową erę stosunków pomiędzy obu Europami. Podział jałtański jednak został potwierdzony jako niezmienny czynnik historii. Żadna zaś z dyplomacji europejskich, w tym również watykańska, nie brały po uwagę jakichkolwiek w tym względzie zmian. Równocześnie, w podziemiu społeczeństw socjalistycznych, niektórzy – chrześcijanie i niechrześcijanie – wytrwale prowadzili życie w prawdzie. Nazywano ich „dysydentami”, traktując jak wariatów. W rzeczywistości zaś to oni właśnie byli zwycięzcami. Żyjąc w podziemiu, występowali przeciwko Jałcie i budowali fundamenty pod nową Europę prawdy i wolności.

*

Tym jednak, który po raz pierwszy w jasny i wyraźny sposób wystąpił przeciwko Jałcie i jej porządkowi, był Duch Święty, gdy wybrał mieszkańca polskiej ziemi na najwyższego Pasterza Kościoła powszechnego. I to ani wygnańca, ani emigranta, ale jednego z wielu „poddanych” imperium sowieckiego. Wybór Kardynała Wojtyły owego 16 października 1978 roku wyznaczył nieoczekiwany, ale i nieodwracalny początek „wyjścia z Jałty”. A wyznaczył go nie przy użyciu armat, rokowań handlowych, lecz poprzez *c u d*.

Nowy Papież odcisnął natychmiast na swym pontyfikacie potrójny ślad: polskości, europejskości i powszechności. Oznaczało to w praktyce przyśpieszenie powrotu Kościoła do jego pierwotnej roli bohatera historii, powrotu zapoczątkowanego przez Ducha Świętego pod koniec XIX w., który to wiek, kończąc wcześniejszy kryzys, zdawał się wyznaczać początek ostatecznego zejścia chrześcijaństwa z areny historii. Powrót ten obwieszczał bowiem koniec tego przeciwnika, który musiał (a może tylko chciał?) być materialnym wykonawcą likwidacji Kościoła.

Stąd też wybór Jana Pawła II stanowi także pewien przełom filozoficzny, nad którym, jak dotychczas, brak odpowiedniej refleksji, jakkolwiek taka

właśnie refleksja mogłaby przyczynić się do odrodzenia europejskiej myśli, uwalniając ją od ideologicznej hegemonii zakłócającej jej rozwój oraz uzdalniając na nowo do myślenia o rzeczywistości. Pontyfikat ten bowiem obalił wszelkie hermeneutyczne hipotezy europejskiej ideologii, wszelkie przewroty z ich licznymi wariantami – od teizmu po sekularyzację – aż po najgłębszy gnostycyzm mniej lub bardziej jasno zadeklarowany, i podjął zagadnienie interpretacji historii w jej punkcie wyjścia, jakim jest kwestia podmiotu. Pierwsza encyklika *Redemptor hominis* odkrywa na nowo prawdę o podmiocie: Chrystus, centrum kosmosu i historii. W osobie Boga, który stał się człowiekiem, umarł i zmartwychwstał, historia otrzymuje klucz do wyjaśnienia siebie. To w Chrystusie człowiek uzyskuje pełnię swojej podmiotowości, ukonstytuowanej transcendentnie i dlatego nieredukowalnej w swej wartości i nienaruszalnej w godności. W ten sposób historii zostaje przywrócona wolność Ducha i możliwość spełnienia się cudu.

Wydarzenia, które obaliły porządek jałtański i przywróciły suwerenność narodom a Europę – Europie, są cudami, nawet jeśli stary ideologiczny język ograniczył się do nazwania ich zdarzeniami nieprzewidzianymi i nie do przewidzenia, zaskakującymi i wstrząsającymi, nie wiedząc komu przypisać ich autorstwo. Różnorodne fakty przyczyniły się do poruszenia historii, uwalniając spętana śmiertelnie Europę z sideł, w jakich trzymały ją skutki europejskiej wojny cywilnej oraz Rewolucji Październikowej. To, co tak błyskawicznie dokonało się w prawdziwym roku łaski – 1989 (czego pełniejsze wyjaśnienie przyniesie z czasem nowa myśl europejska), jest tak pełne znaczenia, iż pozwala żywić nadzieję, że Europa, po tym jak rozpoczęła na nowo żyć, zacznie również na nowo myśleć o sobie, o swojej przeszłości i przyszłości. Jeszcze niedowierzająca, odnajduje siebie wskrzeszoną, z przywróconą wolnością i odpowiedzialnością za swoje przeznaczenie.

*

Za pierwszy z faktów, który poruszył historię Europy, należy uznać narodziny „Solidarności”, mające miejsce w rok po pierwszej pielgrzymce Papieża Polaka do Jego ojczyzny. Tymi, którzy dokonali zamachu na system władzy u samych jego korzeni, nie byli ani przedstawiciele „ciemnych sił reakcji”, ani „agenci imperialistyczni”, lecz sama „awangarda klasy robotniczej”, w której imieniu ideologia marksistowska rościła sobie prawa do legitymizacji, a której partia komunistyczna narzuciła własną dyktaturę. Ruch robotniczy wyzwala się z podporządkowania, do jakiego usiłowała zepchnąć go przewodnia rola partii, powraca do autentycznych korzeni ethosu jego początków, podejmuje się odbudowania godności ludzkiej pracy w prawdzie solidarności. Jakaż oczywistość „heterogenezy celów” objawia się w tym robotniczym zrywie polskim w sierpniu 1980 r.!

Sytuacja imperium sowieckiego w tamtym czasie jest taka, że jego władza centralna nie jest w stanie interweniować w Polsce tak, jak to zrobiła na

Węgrzech w 1956 roku i w Czechosłowacji w roku 1968. Kryzys ekonomiczny systemu jest już tak poważny, iż nie pozwala na zainwestowanie wielkich środków finansowych, koniecznych do zbrojnej interwencji. Moskwa zatem ucieka się do „chwytu” stanu wojennego, powierzając jego ciężar rządowi w Warszawie. Wyda mniej, lecz zapłaci wysoką cenę polityczną i moralną.

Dzisiaj, w świetle wydarzeń roku 1989 w całej Europie Środkowej, można dostrzec w rozwiązaniu sytuacji polskiej oznaki bardziej powszechnego kryzysu środkowoeuropejskiego. Imperium sowieckie, wraz z gospodarką na skraju upadku, jeśli nie wręcz już upadłą, ucieka się do wyprzedaży swoich dawnych kolonii zachodnich celem uzyskania niezbędnej pomocy finansowej, aby uratować się przed upadkiem i rozpadem. Również w tym – jakąż „heterogeneza celów”. Władza, która ukonstytuowała się w oparciu o ideologię utrzymującą, iż nieuchronnym skutkiem praw historii jest zwycięstwo komunizmu i zagłada kapitalizmu, nigdy też nie zaprzestała traktować siebie jako predestynowanej przez te prawa do odegrania roli jedynej i ostatecznej bohaterki historii światowej. I oto dzisiaj ta władza, która dokonała podziału Europy jako znaku zapowiadającego jej ekspansję w świecie, oddaje należące do niej tereny w ręce swego wroga w zamian za garść dolarów.

„Solidarność” nie jest jakimś kolejnym etapem nieprzerwanej rewolucji europejskiej, ale jest początkiem zmierzchu europejskiego mitu rewolucyjnego. Robotnicy, którzy jesienią 1980 r. zapoczątkowali wydarzenie „Solidarności”, nie mogli przewidzieć, że w dziewięć lat później z tego ziarna w pozostałych „bratnich krajach” zrodzi się ruch wyzwolenczy, który tak samo zrzuci nomenklaturę i zastąpi kłamstwo ideologii godnością życia w prawdzie. Jak kiedyś w Polsce, tak obecnie w Czechosłowacji, NRD i na Węgrzech dokonała się przemiana – po raz pierwszy w historii Europy bez rozlewu krwi. W 1989 r. Europa świętowała dwusetną rocznicę Rewolucji Francuskiej, za której spadkobierczynię i spełnienie uznawała się Rewolucja Październikowa z 1917 r. Nikomu ze świętujących nawet nie przyszło na myśl, że obchody upamiętniające tamtą rewolucję zakończą się „Aksamitną Rewolucją” w całej Środkowej Europie. I nie chodziło jedynie o to, iż nie została przelana krew, ale głównie i przede wszystkim o to, że była ona wolna od rewolucyjnej mitologii, stała się wydarzeniem wolnym od utopii, a ostatecznie przewyciężeniem i zadaniem kłamu całej europejskiej ideologii, odejściem od tego, co nierzeczywiste; stała się początkiem nowości, początkiem jakiegoś „już tutaj”.

Jeśli trzecie tysiąclecie przybliży się naprawdę wraz z Europą uwolnioną od jej millenaryzmów, od utopii na temat przyszłości i od marzeń sennych, to oznacza to, że Europa zaczęła na nowo żyć realnym życiem, że jej historia została na nowo zapoczątkowana. Witaj Europo!

*

Nie brak jednak i takich, którzy nie przestali śnić i już dzisiaj głoszą nową ideologię. Zatroskani o to, by nie zagubić socjalizmu, łudzą się, że go ocalą poprzez symbiozę z jego odwiecznym wrogiem, marząc o pewnym rodzaju liberalnego socjalizmu, który ich zdaniem, byłby przewyciężeniem obu części, na jakie podzieliła się, przeciwstawiając je sobie, ideologia europejska. Wierzą, że w ten sposób zbudują przyszłość Europy i rację dla jej zjednoczenia.

Wykazują oni wielką uwagę w odniesieniu do zabiegów i prób wyrównania rachunków wysuwanych przez oba, dotychczas przeciwstawne systemy, opracowują wspólne wzorce i przyklaskują projektom doświadczeń, jakie usiłują podejmować nowe rządy Środkowej Europy. Są w tym działaniu przynaglani przede wszystkim bardzo trudnymi warunkami, w jakich znajdują się ich kraje, uciskane przez ponad czterdzieści lat przez abstrakcyjne projekty narzucone im przez nomenklatury. Dla nich jakby nowym mitem staje się rynek, który traktują jako nową zasadę hermeneutyczną i nie widzą swojej przyszłości inaczej, jak właśnie w jego rozwoju. Ewangelia powiedziałaby, że ich bogiem jest Mamona.

Słaba ideologia, która jest dla nich natchnieniem, usiłuje określać siebie jako post-marksistowską, lecz w rzeczywistości nawiązuje do starych wątków, zwłaszcza w punkcie przerwanym przez Marksa, odrzucając w Europie nihilizm, który jest pokusą myśli europejskiej, chociaż w rzeczywistości do niej nie należy. Integralną i istotną częścią tego zwrócenia się ku przeszłości jest swoiste nawiązanie do starych teozofii gnostyckich, które uznają jakiegoś boga abstrakcyjnego, ogólnikowe principium najbardziej powszechnych wartości rozsianych i rozrzuconych w sumieniu każdego człowieka. Jednakże ten bóg powinien pozwolić człowiekowi żyć swoim życiem, z wyłączeniem Boga, a społeczeństwu pozwolić robić wszystko własnymi siłami. Winien przede wszystkim zezwolić na własne interesy. Religia natomiast winna ograniczyć się do bycia swego rodzaju katalogiem osobistej moralności w myśl zasady „zrób to sam” („fai da te”).

Jest rzeczą oczywistą, że w nowej ideologii liberalno-socjalistycznej zawiera się dawna antykatolicka wrogość ideologii europejskiej oraz te same projekty likwidacji Kościoła, które były obecne w ideologii marksistowskiej. Różnica jednak polega na tym, że nowi ideologowie są pewni, iż chrześcijaństwo zostało już właściwie zniszczone, a na jego pozostałości spoglądają nie tyle z gniewem, co z cyniczną obojętnością.

A zatem dla wiary Kościoła nie skończył się czas próby i świadectwa. Zaczyna się nowy okres. Zmartwychwstanie Europy dokona się jedynie dzięki takiemu świadectwu.

Tłum. Krystyna BOROWCZYK